

...  
*Opowieść  
o miłości, wybaczeniu  
i poszukiwaniu tego  
co najważniejsze*



# OGRÓD KAMILI

*Katarzyna*  
MICHALAK



KATARZYNA  
MICHALAK

*Ogród Kamili*



Copyright © by Katarzyna Michalak 2013

Projekt okładki  
Magda Kuc

Fotografia na pierwszej stronie okładki  
© Irene Lamprakou/arcangel-images.com

Opieka redakcyjna  
Ewa Bolińska-Gostkowska

Adiustacja  
Barbara Gąsiorowska

Projekt typograficzny  
Irena Jagocha

Łamanie  
Piotr Poniedziałek

ISBN 978-83-240-2483-4 (twarda)  
ISBN 978-83-240-2477-3 (broszura ze skrzydełkami)  
ISBN 978-83-240-2495-7 (broszura)

Książki z dobrej strony: [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)  
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37  
Wydanie I, Kraków 2013  
Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: [czytelnicy@znak.com.pl](mailto:czytelnicy@znak.com.pl)  
Druk: Drukarnia Abedik S.A., Poznań

## Rozdział I

*Erotika®Rosen Tantau – odmiana szlachetnych, wielkokwiatowych róż o intensywnej ciemnoczerwonej barwie płatków i silnym, odurzającym zapachu. Wysokich, wyniosłych, wręcz doskonałych. Mówiąc „piękna jak róża”, mamy przed oczami wspaniałą Erotikę. Godna polecenia zarówno dla początkujących hodowców, jak i dla znawców tych kwiatów. Wdzięczna i niewymagająca w uprawie. Pięknie prezentuje się pojedynczo i w bukietach.*



Zapach róż jest zniewalający. Pochyliłam się nad kwiatem o barwie burgunda, wtulam twarz między aksamitne płatki i przez długą chwilę rozkoszuję się aromatem nieporównywalnym z niczym innym. Tak cudownie może pachnieć tylko Rose Erotika. Przywraca wspomnienia... To Ty dałeś mi kiedyś taką różę: o barwie ciemnoczerwonej jak kropla krwi, płatkach delikatnych jak pocałunek, zapachu tak odurzającym jak moja miłość do Ciebie i... ostrych kolcach, które ranią do krwi.

Ujmuję kwiat w drżące dłonie. Cierń wbija się boleśnie w palec. Na opuszcze rośnie szkarłatna kropla... W kącikach oczu czuję wilgoć łez... Nie chcę dłużej cierpieć. Pora zapomnieć.

Róża znika. Pozostaje tylko wspomnienie jej aromatu. I dotyku dłoni na policzku.

Kamila uchyliła powieki. Do sypialni wlewał się potok słonecznego światła. Pokój był niewielki, ale bardzo jasny. Duże okno wychodziło na wschód i w słoneczne ranki, takie jak ten, Kamilę budził nie ryk samochodów mknących czteropasmówką, przy której stał brzydki dziesięciopiętrowy blok, ale właśnie blask wstającego dnia.

Usiadła na łóżku, otarła wierzchem dłoni łzę z policzka, pokręciła z ubolewaniem głową.

– Nie ma to jak romantyczne sny i także przebudzenia – westchnęła z głębi serca. – Jak długo będziesz mi się jeszcze śnił? Kiedy się z ciebie wyleczę?

Odpowiedź miała w sercu: do końca życia będzie kochać mężczyznę, który pojawił się w życiu młodziutkiej dziewczyny, by zniknąć tak samo nagle, z dnia na dzień, bez słowa, pozostawiając ją w bezbrzeżnej rozpaczce i z jednym jedynym pytaniem: dlaczego?! Tak to już jest z pierwszymi miłościami, takimi przez duże M – zapadają w duszę i nigdy nie przemijają. Owszem, można pokochać kogo innego, można być szczęśliwą w innym związku, ale pamięć pierwszego pocałunku pozostaje na zawsze. Pierwszej straty również. Szczególnie jeśli żal po niej jest tak wszechogarniający jak ten, który czuła wtedy Kamila. Podwójny żal...

– Wtedy – przypomniała na głos samej sobie. – To było wtedy. Osiem lat temu. Teraz nie jesteś już szesnastoletnią smarkulą i do prawdy, pora wydorosnąć. Może dorastanie zaczniemy od zmiany wystroju?

Rozejrzała się po swoim królestwie: pokój miał ściany koloru kości słoniowej, meble zaś, subtelnie stylizowane na antyki, miały barwę kremową ze złotymi akcentami. Kamila ozdobiła okna zasłonkami w różyczki, łóżko nakryła takąż narzutą. Ten sam motyw powtarzał się na drobiazgach: wazonikach, podkładce na biurku, doniczkach z bluszczem... Kamila kochała róże i nic na to nie

mogła – czy raczej nie chciała – poradzić, przez co jej pokój pasował bardziej do Ani z Zielonego Wzgórza niż do dwudziestoczteroletniej księgowej – takie było zdanie cioci Łucji. Kamila trochę się z nim zgadzała, ale tylko trochę. Miała duszę romantyczki i z tym, tak jak z miłością do róż, też nie zamierzała walczyć. Ludzie pożądadają różnych dziwnych rzeczy. Marzenie o różanym ogrodzie jest doprawdy nieszkodliwe.

Ciocia Łucja zaś pragnęła tylko jednego: by jej siostrzenica była szczęśliwa. Jeśli Kamilę uszczęśliwiał pensjonarski wygląd małego pokoiku, niech tak będzie. Nie mogła dać siostrzenicy nic więcej, a na pewno nie tego, o czym Kamila tak bardzo marzyła: mężczyzny, który zniknął, i snów o różanym ogrodzie, które pozostawił.

Kamila i ciocia Łucja mieszkały w dwupokojowej klitce w typowej nowohuckiej „sypialni”, tuż przy głośnej czteropasmowej wyłotówce. Ciocia niczego więcej nie dorobiła się na posadzie księgowej w pewnej dużej państwowej firmie, teraz będącej na skraju bankructwa. Może gdyby „kombinowała” z fakturami, jak to często bywa, może gdyby uległa pokusie dużych, szybkich i nie do końca czystych pieniędzy, razem z siostrzenicą mieszkałyby teraz w domu pod miastem, ale Łucja Jadwisińska była po prostu krystalicznie uczciwa. Tak ją wychowali rodzice – przedwojenni państwo profesorostwo – i taka pozostała mimo wszystko. Tę uczciwość pragnęła przekazać swoim dzieciom, ale los nie był dla niej łaskawy. Może nie tyle los, ile mężczyźni: żaden nie zapałał do cichej szarej myszki, zamkniętej w liniach tabel, uczuciem na tyle silnym, by ją z tych rubryczek i kolumn wyrwać. Może zresztą sama Łucja nie była gotowa na rewolucje w swoim uporządkowanym życiu? A gdy naprawdę zapragnęła zmian, było już za późno?

Dopiero wiadomość, która nadeszła pewnego listopadowego pochmurnego dnia, wstrząsnęła światem Łucji. I nie tylko jej. Córka

młodszej siostry potrzebowała opieki i pocieszenia. Natychmiast! Łucja bez namysłu wsiadła do samochodu i pognęła do Warszawy. Wróciły we dwie. I nie było już mowy o szukaniu miłosnych przygód ani o wiciu gniazdka. Osierocone piskłę wpadło do małego mieszkanka i zostało. Pograżone w rozpacz. Nic nierozumiejące. Trzeba się było zająć siostrzenicą i spróbować choć dla niej złowić nieco szczęścia.

Podobnie myślała Kamila. Pojawiła się w życiu cioci bez uprzedzenia, niczym grom z jasnego nieba. Zapłakana, załamana, niezdolna do samodzielnego życia. Owszem, dziewczyny w jej wieku potrafią już sobie radzić, szesnastolatki uciekają z domów, rodzą dzieci, budują własny świat – albo przeciwnie: – niszczą go, ale nie Kamila.

W tamten jesienny dzień z zaradnej, wesołej nastolatki stała się cieniem samej siebie. Zagubioną, przerażoną istotą, niewierzącą w to, że los ma w zanadru także dobre niespodzianki. Prawdę mówiąc, niewierzącą w ogóle w nic dobrego. Mama, kochana, cicha Aniela Jadwiśńska, odeszła tak nagle, że jej córka nie zdążyła się nawet pożegnać. Nie zdążyła przeprosić za podłe słowa, które bezmyślnie rzuciła kilka godzin wcześniej przy śniadaniu. Po powrocie ze szkoły Kamila zamierzała załagodzić spór. Kupiła w mi-janej księgarni tomik wierszy księdza Twardowskiego, zaczynający się wspaniałym, poruszającym:

„Spieszmy się kochać ludzi  
Tak szybko odchodzą”.

Lecz nie zdążyła. W domu zamiast mamy czekała na Kamilę pustka. Zaczęła więc krzątać się jak co dzień zupełnie nieświadoma, że los już zdecydował. Że została sama. Trzy godziny później do drzwi dzwoniła ciocia Łucja i... już nic nie było takie jak wcześniej.



Szczęśliwe, beztrudne życie Kamili dobiegło końca. Mama nie żyła, a ten, który mógł ukoić rozpacz Kamili, ten, który właśnie wtedy powinien przy niej trwać...

Dlaczego zniknąłeś?

Kamila wstała i wyjrzała przez okno, by w następnej chwili cieszyć oczy blaskiem majowego poranka. W nocnej koszuli przemknęła do łazienki, wzięła prysznic, owinęła się ręcznikiem, stanęła przed lustrem... Spoglądała na nią drobna, wręcz filigranowa blondynka, z twarzą w kształcie serca, w której dominowały duże oczy barwy bursztynu, okolone ciemnymi, długimi rzęsami. Kamila, która od ośmiu lat samej sobie nie szczędziła krytyki, widziała w lustrze pospolitą, wychudzoną, szarą mysz ze szczurzą mordką i cielőcymi ślepiami.

Nie zdawała sobie sprawy, ile uroku kryje się w drobnej buzi, zwykle nieśmiało uśmiechniętej, jak śliczne mogą się wydawać półdługie jasne kędziorki, tę buzię otaczające, z którymi Kamila walczyła za pomocą spinek i opasek, a przede wszystkim... przede wszystkim jak błyszczą wielkie, złotomiodowe oczy, gdy dziewczyna opowiada o tym, co kocha, o czym marzy, o tym, co ją pasjonuje.

Tego nie mogła wiedzieć, bo jedyny mężczyzna, którego pokochała, zniknął i w jego oczach przeglądać się już nie mogła, a inni... Może i próbowali się zbliżyć do tej wiecznie bujającej w obłokach dziewczyny, ona ich jednak nie zauważała. Miała swój świat, świat róż i ich pasjonatów, lecz przede wszystkim świat książek. Książek, które kochała ponad wszystko, zatracając się w wykreowanych przez pisarzy światach i tam właśnie, na kartach powieści, szukając tego, czego brakowało jej w realnym życiu czy może czego nie chciała dostrzec.

Tak jak w tej chwili nie dostrzegała własnej niepowtarzalnej urody, patrząc krytycznie w lustro. Westchnęła, próbując ukryć pod

warstewką korektora cienie pod oczami – znów zarwała noc, czytając do rana niesamowicie wciągającą powieść fantasy. Pokreśliła oczy kredką i złotobrazowym cieniem, pociągnęła rzęsy tuszem i patrząc poważnie na swe odbicie w lustrze, powiedziała:

– Jesteś okej. Przed tobą wspaniały dzień. Więc bądź wierna. Idź.

To zakłęcie powtarzała sobie każdego ranka, choć w głębi serca miała wątpliwości, czy ten dzień będzie różnił się czymkolwiek od dnia poprzedniego, straconego na bezowocnych poszukiwaniach pracy – wysyłaniu kolejnych CV i spotkaniach z potencjalnymi pracodawcami, na których to spotkaniach się kończyło. Czasy były trudne, szczególnie dla świeżo upieczonych księgowych, a poprzednio... cóż... zwykłych kucharek po technikum gastronomicznym, które właściwie nie wiedziały, co chcą w życiu robić. Oprócz hodowli róż i czytania książek.

Mijał rok od ukończenia licencjatu, a ona wciąż pozostawała na garnuszku cioci. Łucja nie miała nic przeciwko temu, przecież od dawna utrzymywały się ze skromnej pensji, głód im do oczu nie zaglądał, a komornik nie pukał do drzwi, ale Kamila naprawdę chciała stanąć na własnych nogach lub chociaż dołożyć się do domowych wydatków.

Może niezbyt mocno się starała...?

Ciocia ani jej nie zachęcała do podjęcia pracy, ani nie zniechęcała. „Poprę każdą twoją decyzję, Misiu, każdy wybór. Jesteś mądrą dziewczyną” – to słyszała Kamila za każdym razem, gdy prosiła ciocię o radę w życiowych wyborach. Takie zaufanie jest dobre, nawet wspaniałe, owszem, lecz dla kogoś, kto wie, czego chce! Kamila wiedziała tylko, że pragnie świętego spokoju. I książek. To jednak pieniędzy nie daje. Musiała w końcu wyjść ze skorupy, musiała zmierzyć się z życiem i nieprzyjaznym światem, ale świat niekoniecznie był chętny do współpracy. Pracodawcy nie szukali

bujającego w obłokach mola książkowego i przyszej hodowczynie róż, lecz bystrej, stąpającej twardo po ziemi księgowej. Najlepiej zaraz po studiach, a więc niezmanierowanej pracą w dużych korporacjach, wielkimi aspiracjami i takimiż wymaganiami finansowymi, za to koniecznie z wieloletnim doświadczeniem – co się przecież wykluczało.

Kamila mogłaby również szefować w kuchni – po szkole złożyła papiery do technikum gastronomicznego tylko dlatego, że było najbliżej mieszkania ciotki. Dziewczyna nie pragnęła wtedy niczego więcej jak tylko powrotu do domu – domu cioci, skoro swój utraciła – zaszyca się w swoim pokoju i odpłynięcia w świat książek. Teraz jednak, osiem lat później, czas żałoby dobiegł końca. A ona nadal mogła spędzać całe dnie z dobrą książką i kubkiem herbaty. Mogłaby. Gdyby nie zobowiązanie wobec cioci. I zwykłe poczucie przyzwoitości. Czy zdoła jednak przekonać do siebie jakiegokolwiek pracodawcę? Dewelopera? Restauratora? Finansistę? Kogokolwiek, na Boga, kto nie będzie od razu pytał o referencje! I dziwił się: dwadzieścia cztery lata i żadnego doświadczenia?

Mam doświadczenie! Mam cały bagaż doświadczeń! Wręcz garbu od niego dostałam! – chciała krzyżeć, gdy widziała odmowne maile w swojej poczcie. Jeszcze bardziej chciało jej się walić pięścią w ekran komputera, gdy całymi tygodniami nie przychodziło nic.

Kamila nie miała wysokich wymagań. Ani co do pensji, ani co do prestiżu. Prawdę mówiąc, po tylu miesiącach bezowocnych poszukiwań chętnie została by kasjerką, bo pragnęła wreszcie zarabiać na siebie. Odpowiedziała nawet na ogłoszenie sieci hipermarketów, gdzie poszukiwano kasjerek i – o dziwo, została przyjęta na okres próbny, gdy jednak przybiegła do domu z tą radosną wieścią i ujrziała krótki, lecz bardzo wymowny błysk rozczarowania w oczach cioci... Łucja natychmiast zapewniła, że się cieszy, że kasjerka to

dobry zawód, pewny chleb, Kamila wiedziała jednak, że łamie cioci serce, a tego nie chciała.

Zbyt wiele zawdzięczała tej dobrej, kochanej kobiecie. Zbyt wiele Łucja poświęciła Kamili, by ta po ośmiu latach miała ją nadal rozczarowywać. Może nie zostanie Księgową Roku, ale... specjalistką marketingu bezpośredniego – czemu nie?

– Ubieraj się i gnaj na spotkanie – mruknęła do lustrzanego odbicia. – Może tym razem okażesz się kandydatką idealną, a ciocia nie załamie się na wieść, że jej siostrzenica będzie handlować garnkami.

Kamila, ubrana w ładnie skrojony żakiet o barwie gołębiowej – właśnie nie szarej, ale gołębiowej – wsunęła się nieśmiało do sali pełnej młodych kobiet i zajęła miejsce w przedostatnim rzędzie. Piękna blondynka, obok której usiadła, obrzuciła Kamilę obojętnym spojrzeniem, nie odpowiadając uśmiechem na jej uśmiech.

W tym momencie na podium, oświetlonym niczym teatralna scena, pojawił się mężczyzna po trzydziestce, tak przystojny, że przez salę przeleciało pełne podziwu westchnienie. Drzwi wejściowe zatrzasnęły się i prowadzący spotkanie – Marcus Allen, jak się przedstawił – rozpoczął swój *show*.

Po czterdziestu minutach Kamila, tak jak reszta dziewczyn, była zdecydowana zostać hostessą – bo, jak podkreślał Marcus, produkty firmy Allens Ltd prezentowały hostessy, a nie zwykłe sprzedawczynie. Gdy więc mężczyzna zakończył przemówienie, już chciała stanąć w długiej kolejce do indywidualnego spotkania z pięknym Marcusem, gdy... odezwało się poczucie własnej wartości czy raczej brak tego poczucia. Kamila z narastającą rozpaczą – i złością na samą siebie – spojrzała na czekające przed drzwiami kandydatki: piękne, wysokie, w nienagannym makijażu, na niebotycznych szpilkach, i zaczęła

chyłkiem wycofywać się w kierunku drzwi. Żadna z tych piękności nie zwróciła na to uwagi, ale ktoś jednak obserwował Kamilę...

– Odwagi, dziewczyno – usłyszała, będąc już na schodach, i... zamarła w pół kroku.

Marcus Allen, ten sam, który przed chwilą uwodził ze sceny, stał oparty niedbale o ścianę klatki schodowej i obracał między palcami papierosa. Miał szczerą chęci go zapalić tuż pod tabliczką tego zakazującą.

Uniosła brwi, zaskoczona i zmieszana. Puścił oczko.

– Zasady są po to, by je łamać. Czyż nie? – zapytał z miękkim włoskim akcentem, wskazując tabliczkę.

Kamila pokraśniała.

Nie wiedziała nic o łamaniu zasad.

Prawie nic – sprostowała w myślach. – Bardzo duże „prawie”. Osiem lat temu złamałaś wszystkie, dlatego więc nie dziś, gdy wolno ci o wiele więcej?

Bo znam smak rozczarowania – odpowiedziała samej sobie.

– Ja... nie łamię zasad – rzekła na głos, uciekając wzrokiem przed uważnym, niemal bezczelnym spojrzeniem niebieskich niczym skrawek nieba oczu mężczyzny. Był nieprzyzwoicie przystojny, a od takich Kamila lata temu obiecała się trzymać z daleka. Już raz złamano jej serce. Wystarczy.

– Nigdy? – zapytał ni to poważnie, ni żartobliwie.

Pokręciła głową.

– Jest pani zainteresowana pracą hostessy? – indagował dalej.

Ja i hostessa? – chciała zapytać, ale po to przecież zjawiała się na spotkaniu.

Tak, chciała dostać tę pracę. Chciała co miesiąc z radością oddawać cioci część pensji albo nawet całą. Chciała... Kamila przymknęła na sekundę bursztynowe oczy, by przyznać się samej sobie,

że chciała jeszcze raz zobaczyć tego mężczyznę, Marcusa Allena. I tajemniczy, nieco kpiący uśmiech na jego twarzy.

– Tak. Bardzo chciałabym dostać tę pracę – odparła z całą śmiałością, na jaką było ją stać.

– To raczej w odwrotnym kierunku. – Uśmiechnął się i wskazał kciukiem drzwi, przez które uciekła.

Zażenowana, skinęła głową i zawróciła, czując na plecach palący wzrok mężczyzny.

Stając karnie w długiej kolejce, miała czas, by po stokroć zadać sobie pytanie: co też ci się roi, dziewczyno? Pan Marcus i zainteresowanie twoją nijaką osobą? Spójrz przed siebie. Ma w kim wybierać, oj, ma...

Weszła jako jedna z ostatnich.

Marcus odłożył papiery, wstał, wyszedł zza biurka i wyciągnął do Kamili dłoń. Nie było już mowy o uwodzicielskich uśmiechach. Natychmiast zmroziło to dziewczynę. Drżącymi rękami podała mu swoje CV i bardzo przekonujący list motywacyjny.

Nie miała się czym pochwalić, oprócz licencjatu z finansów i zarządzania (o tym, że umie również zawodowo gotować, wołała nie wspominać, chociaż skoro ma sprzedawać garnki... nie, lepiej jednak nie).

Nie miała pliku referencji – o czym powiedziała w następnej chwili przepraszającym głosem, ale to zdawało się mężczyźnie nie przeszkadzać.

Wciągnął dziewczynę w niezobowiązującą rozmowę o pasjach i marzeniach, z dziwnym błyskiem w oczach obserwując, jak jej twarz rozjaśnia się od wewnątrz, gdy opowiada o książkach i różnym ogrodzie. Uwierzył na słowo jej zapewnieniom, że „kiedys będzie mieć taki ogród i wyhoduje w nim marzenie marzeń – czarną różę”.

Potem przez ładnych parę minut wypytywał ją o sytuację osobistą: o dalszą i bliższą rodzinę, o chłopaka, przyjaciół, znajomych – trochę

to Kamilę zdziwiło i nie bardzo wiedziała, jaka odpowiedź byłaby pożądana, ale nie zamierzała kłamać.

– Mam tylko ciocię. Mama nie żyje od ośmiu lat. – Tutaj głos załamał się dziewczynie na sekundę czy dwie. – Nie jestem zbyt towarzyska. Narzeczonego brak – dokończyła żartobliwie, i to się Marcusowi najwyraźniej spodobało.

Przez długą chwilę przyglądał się Kamili z uwagą i namysłem, by na koniec stwierdzić krótko:

– Jest pani nieoszlifowanym diamentem. Takich osób szukamy. Kamila uniosła z niedowierzaniem brwi. Ona? Diamentem?

– Jeżeli zdecyduje się pani dołączyć do naszego zespołu, zapraszam pojutrze, dopełnimy formalności przed dwutygodniowym szkoleniem, całkowicie finansowanym przez naszą firmę. Odbędzie się ono w Mediolanie. Pokrywamy oczywiście koszt przelotu. Czy znajdzie pani czas, poczawszy od piątku?

Był wtorek. Kamila, kompletnie oszołomiona, nie wiedziała w pierwszej chwili, co odpowiedzieć. Szkolenie we Włoszech? Dwutygodniowe? Czyżby jej marzenia zaczęły się spełniać?

Wzrok mężczyzny hipnotyzował. Leciutki uśmiech, błąkający się w kącikach ust, zachęcał i dodawał odwagi.

Zdziwiła się, słysząc własny, pewny głos:

– Oczywiście, że znajduję. Jestem gotowa wyjechać na szkolenie choćby dziś.

– Znakomicie! Świetnie! – Wstał, dając znak, że rozmowa jest skończona, i odprowadził dziewczynę do drzwi.

Czując jego dłoń na plecach, Kamila mimowolnie stanęła i spojrzała w oczy tak niebieskie, jakich nie widziała od lat. Dokładnie od ośmiu lat. Marcus uśmiechnął się do niej.

– Widzimy się pojutrze?

Skinęła głową, nie mogąc wykrztusić słowa.

Nie wiedząc kiedy i jak, znalazła się na zewnątrz.

Te oczy i ten uśmiech... Jakże przypominały tamtego...

– Oprzytomniej, kobieto! – fuknęła półgłosem do własnego odbicia w sklepowej witrynie. – Taki uśmiech pan Allen ma dla każdej z kilkudziesięciu kandydatek!

Ale czy każdej kładzie dłoń na plecach w tak poufałym, wręcz przyjacielskim geście? – zapytała cichutko druga Kamila, ta romantyczna, która od lat wypatrywała księcia, wierząc, że dzień, w którym go spotka, jest bliżej niż dalej. Kamila rozważna pokręciła głowę nad tą naiwnością.

To mistrz manipulacji. Po prostu wiedział, jak cię podejść. Może ujrzał w twoich oczach tęsknotę, którą jeszcze bardziej rozbudził paroma słowami i jednym, niewinnym dotknięciem? Zejdź na ziemię, Kamilko, bo piękny Marcus zrobi z tobą to samo, co tamten: rozkocha i porzuci.

Nadal stojąc przed witryną sklepową, odgarnęła stanowczym gestem złociste kędziorki opadające jej na oczy i... i już kierowała się na przystanek autobusowy, by wracać do domu, do świata szarych blokowisk, gdy... nie! Dziś robi coś całkiem odwrotnego. Uczci – na swój sposób – pierwsze zwycięstwo (choć nie do końca wiedziała, na czym owo zwycięstwo miało polegać – na tym, że położył jej dłoń na plecach niezwykły mężczyzna?), zrobiła w tył zwrot i pół godziny później przekraczała magiczne wrota ogrodu botanicznego.

W tym miejscu, szczególnie późną wiosną, Kamila mogła spędzić cały boży dzień, zapominając o reszcie świata. Przechadzała się zwirowanymi alejkami, co i rusz pochylając się nad szczególnie pięknym okazem tulipana, narcyza czy hiacynta. Róże dopiero przygotowywały się do kwitnienia, ale to Kamili nie przeszkadzało w podziwianiu wyniosłych krzewów o grubych pąkach, będących zapowiedzią wspaniałych, pachnących kwiatów. Rododendrony



## *Ogród Kamili*

i azalie kwitły za to tak obficie, we wszystkich niemal kolorach tęczy, a niektóre rozciąły dookoła tak piękną woń, że Kamila natychmiast powzięła postanowienie: w swoim wymarzonym ogrodzie oprócz róż będzie hodowała także różaneczniki. Tak właśnie! To, że na własny ogród się nie zanościło, w dniu dzisiejszym, gdy właśnie zaproponowano jej pracę, nie psuło Kamili humoru. Zaś cała polana kwitnących konwalii zachwycała ją bez reszty. Róże, rododendrony i konwalie. Koniecznie!

Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy Kamila niechętnie wróciła na ziemię.

Wracając do domu zatłoczonym autobusem, markotniała coraz bardziej.

Będzie musiała powiedzieć cioci o pracy. Nie tylko o tym, że zaczyna w piątek – i to dwutygodniowym stażem we Włoszech, ale musi choćby napomknąć, że mogą zatrzymać ją tam na dłużej. O tym doczytała w propozycji umowy, którą po spotkaniu wręczyła Kamili sekretarka.

Wprawdzie przedłużony staż w Mediolanie firma oferowała tylko najlepszym absolwentkom szkolenia podstawowego – na czym ono miało polegać, Kamila nie wiedziała, wiedziała jedynie, że taka szara mysz jak ona wybitną hostessą raczej nie będzie, nie ten wzrost, nie ta figura, nie ta uroda – ale taka możliwość istniała. Staż z zakwaterowaniem w trzygwiazdkowym hotelu, z pełnym wyżywieniem i kieszonkowym na dodatek.

Kurczę, ależ chciałabym dostać tę szansę – westchnęła, już widząc oczyma wyobraźni piękny, choć niewielki hotelik w uroczej dzielnicy Mediolanu, intensywnie niebieskie niebo nad głową, zapachy i barwy włoskiej wiosny dookoła i... samą siebie, oczarowaną nowym życiem, jakie się przed nią otwierało. W tym życiu nie było miejsca dla nowohuckiego blokowiska z całą jego beznadzieją

i szarością. Nie było w nim miejsca dla wstukiwania przez dwanaście godzin na dobę niekończących się kolumn liczb. Nie było w nim miejsca na harówkę przy zmywaku ani na kelnerowanie w podrzędnych knajpach. Nie było w nim też miejsca dla – wybaczyć, ciociu najmiłsza – nikogo więcej.

Nie.

Nowe życie, pełne nowych szans, było ciepłe i słoneczne, jak to w Italii. Obiecywało wolność. Wolność i... może... może miłość? Uśmiechnęła się do własnych myśli, nie mogąc doczekać się piątku.

Autobus wypłuł Kamilę na przystanku. Stąd musiała przejść szybko do swojej klatki, nie zważając na zaczepki podpitych sąsiadów. Z nimi znała się na tyle, że wystarczyło skinąć głową i rzucić grzeczne „dobry wieczór”, ci byli niegroźni. Niestety, ostatnimi laty „stara gwardia” blokowej łobuzerii, co nie ruszała „swoich”, wykruśliła się, na jej miejsce zaś napłynął znacznie niebezpieczniejszy element mówiący z podejrzanym wschodnim akcentem. Tych mężczyzn i ich wymalowanych głośnych kobiet Kamila starała się wystrzegać.

Dziś miała szczęście. Może było jeszcze za wcześnie na wysiadanie przed blokiem, gruntu, że dotarła do domu niezaczepiana przez nikogo.

– Cześć, ciociu, już jestem – rzuciła od progu, zdejmując kurtkę.

Odpowiedziało jej ciepło:

– To dobrze, Misiu. Umyj ręce i siadaj do stołu. Czekałam na ciebie z obiadem...

I w tym momencie Kamila postanowiła: nic nie powie! Nie przyzna się, że poznała intrygującego Marcusa Allena, nie powie, że została przez niego zaproszona na staż we Włoszech, nie wykrzyczy cioci prosto w twarz, że ma dosyć złotej klatki, w której została zamknięta, że pragnie wolności, rozwinięcia skrzydeł i spełnienia marzeń. Że ona, Kamila, musi odejść!

Gdzieś w głębi serca była pewna, że ciocia pragnie dla niej tego samego, że nie będzie jej zatrzymywała, a wprost przeciwnie: okaże się dla Kamili wsparciem, tak jak dotychczas. Równocześnie była pewna, że jej odejście – a wyjazd do Włoch będzie do tego preludivium – złamie cioci serce. A nie chciała być dla niej źródłem rozpacz. Nie była gotowa. Jeszcze nie teraz. Może później. Kiedyś. Gdy już dostanie tę pracę i będzie zbyt zajęta, by rozpamiętywać smutek w oczach opiekunki...

Gdy wychodziła z ogrodu botanicznego, dostała od miłej pani ogrodniczki małą różę w doniczce. Teraz, trzymając tę różę niczym tarczę, mruknęła:

– Nie jestem głodna, ciociu, jadłam po drodze – cmoknęła Łucję w policzek i unikając jej wzroku, przemknęła do swego pokoju.

Chwilę później usłyszała pukanie do drzwi i... mocno zacisnęła powieki. Mogła się przecież spodziewać, że ciocia Łucja nie da się łatwo zbyć. Gdyby zmusiła się do tego obiadu, tajemnica pozostaby bezpieczna, a tak zaraz zacznie się wypytywanie, a ona nie zdoła zbyt długo unikać odpowiedzi. Czy nie ma prawa do odrobiny prywatności?!

Sfrustrowana dopadła drzwi, otworzyła je gwałtownie i nie namyślając się wiele, wypaliła:

– Czy nie mogę mieć chwili spokoju? Jestem twoim więźniem czy co?!

Łucja, zaskoczona tym zupełnie niespodziewanym atakiem, cofnęła się, unosząc dłonie w pojednawczym geście.

– Przepraszam, Misiu, przepra...

– I nie mów do mnie „Misiu”! Mam dwadzieścia cztery lata! – Kamila coraz bardziej zatracala się w gniewie. I złości na samą siebie za ten wybuch. – Nie mogę wrócić do domu trochę później, bo już stoisz w drzwiach, niczym cerber u bram, ciągle domagasz się wyjaśnień!

– Ależ ja tylko...

– Właśnie! Ty tylko! Ciągłe tylko ty!

Kamila zatrzasnęła drzwi, zostawiwszy ciotkę na korytarzu, i... oparła się o nie plecami. Drżała na całym ciele, od stóp do głów, sama nie bardzo rozumiejąc, dlaczego tak zareagowała. Na miłość boską, biedna Łucja nie zdążyła wyartykułować nawet jednego zdania! Co cię opętało, Kamilo Nowodworska? Wystarczyło, że piękny facet zauroczył cię błękitnym spojrzeniem i dotknięciem dłoni, a ty już ranisz tę, która cię kocha? Która oddała osiem lat życia, byś miała co jeść i gdzie spać? Gdyby nie Łucja, przypominam ci niewdzięcznico, trafiłabyś do bidula! A w tym miejscu, pełnym nieszczęśliwych sierot, nikt nie roztkliwiałby się nad kolejną ofiarą losu. Pamiętaj o tym.

Tak.

Kamila przyrzekła sobie nie zapominać o wdzięczności wobec ciotki, ale... dziś jeszcze będzie samolubna. Położy się wcześniej i dopóki sen jej nie zmorzy, odda się marzeniom. O własnym domu i kochającym mężczyźnie.

Jej wybuch był niewybaczalny, ale też dawał do myślenia. Najwyższy czas opuścić azyl, który stworzyła dla Kamili ciocia. Choćby to miało ją zranić, ciocia musi zrozumieć i pogodzić się z faktem, że pisklą dorosło do opuszczenia gniazda. Takie są koleje losu.

Ta praca jest dla Kamili nie tylko wybawieniem, jest koniecznością.

Nie. Nie tylko dla Kamili, ale dla nich obu, bo ciocia, nie mając już kuli u nogi, zauważy, że może żyć sama dla siebie, może spełniać własne marzenia. Na to nigdy nie jest za późno. Przecież kiedyś była piękną kobietą! Jak mama...

To wspomnienie zabolowało tak bardzo, że po policzkach dziewczyny popłynęły łzy i długo nie przestawały płynąć.



*Kamila marzy o prawdziwej miłości, własnym domu  
i różanym ogrodzie.*

Jednak los nie jest dla niej łaskawy.  
Ukochany mężczyzna niespodziewanie znika, zostawiając  
za sobą pustkę, ból i tajemnicę, zamiast domu jest małe  
mieszkanie, a ogród kwitnie tylko w wyobraźni.  
Przed pogrążeniem się w rozpacz ratuje Kamilę  
ukochana ciocia i wiara w to, że marzenia się spełniają.

Kamila, bliska utraty nadziei, że kiedyś i dla niej zaświeci  
słońce, otrzymuje niespodziewany dar od losu.  
Przedwojenna willa z uliczki Leśnych Dzwonków  
jest miejscem, o jakim marzyła. Zupełnie jakby ktoś  
czytał jej w myślach...



*Ogród Kamili* to pierwsza powieść z „kwiatowej serii”  
bestsellerowej autorki, Katarzyny Michalak.  
Już niedługo przeczytacie kolejne piękne  
opowieści o przyjaźni, miłości i wybaczeniu:  
*Zaciszsze Gosi i Przyszań Julii.*

Cena: 34,90 zł

E-book dostępny na  
**woblink.com**  
**znak.com.pl**  
KSIĄŻKI Z DOBREJ STRONY

